

S.r. (1773)

- 1) Na Ruine Jeruitow - s.l. 16.
- 2) " . (to 1anco) - s.l. 18.



NA RUINĘ JEZUITOW.

Aspice, & ex ipsis molem metire ruinis.



Ako gdy z możnych cedrow, lub rosyich modrzewi,
 Co go buyny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi,
 Z gornych się Alpów, na las, nagły szturm wyprości,
 Y z brzegu na brzeg płaskim pokładem umości,
 Stoi palterz, co wśród dnia liściem iego chłodził,
 Pytając się po chwyli z żalem: *gdzież się podział?*
 Byłeś wielki Zakonie! Tyleć z chluby całej
 Zostało; że się o twym byciu zadumiały
 Świat pyta; y niekiedy łzawemi oczema
 Z cichym iękiem uskarża na los, *iuż cię niema!*

Tak się znać nieodwrotney podobało woli,
 Która, od wieków wążąc gwichtem ludzkiej doli,
 Jgra sobie z mocarstwy; a na wzor miesiąca,
 Raz ie pełni, drugi raz dumne rogi ztrąca;

A

Y znowu

<http://rcin.org.pl>

XVIII 2 1188

adl.

Y znowu z czarnych kirow dobywſzy powłoki,
 Blask po niebie rozniecac daie srebrnotoki.
 Aby śmiertelny zlepek w znikomey poſtaci
 Nie ufaiąc, iż go traf marny ubogaci,
 Miał pewne ſkazitelney natury przykłady:
 Jako nie maſz pod ſłońcem tak przewaźney rady,
 Ni potęgi tak groźney, by ieſy wolnym tropem,
 Slepym czas wſzytkotrawny nie zburzył podkopem.

W ſzczupłych dwu wiekow ſzrankach mieſzcząc bieg zamknięty,
 Ktożeż ci dziarſtkim pędem zrownały Zakony?
 Biegłeś, miłaiąc drugie, olbrzymſkim poſkokiem:
 Sławać pior dodawała, a rząd władał krokiem,
 Gdzie za piękne zawody y trudy ſzlachetne,
 Czekał Honor u mety, wiaąc ziele ſwietne.
 Więc wſzytkie zagarnąwſzy w ſiebie innych czyny,
 Wſzytkimeś dzielnie zrownał: iak ow byſtropłyni,
 Między ſtem rzek drobnieyſzych tocząc nurt poſkoczny,
 Dąży Jſter ku morzu: a wſzelki poboczny
 Mieſzcząc w ſobie pław ſklany, patrzącym zadaie ſię,
 Jż ſam tylko panuje, y ſam wody niesie.

Z twoich lud obyczaie czerpał rozmow czyſte,
 Roźnowiernieć upory miękczył kamienieſte,
 Mądrych ambon zbawieanym burzony łanem;
 Y bez gwaſtu zwyciężcę ſwym wykrzykał panem.
 Uyrzały, maſo przedtym zniąc ſwiatło Wiary,
 Zbeſtwionych przeciwnogow podziemne legary
 Wdzięczną prawdy pochodnią; kiorą twe zabiegi,
 Bądź gdzie martwe ſożyſka wieczne roſzczą ſniegi,
 Bądź parą niedoſtępną ſkwarny Afryk ziele,
 Zanioſły w Hiperbory y Libiyſkie knieie.
 Polubił, w ſłow ponęcie, oſtre prawdy ſkryte
 Ludożerny pohaniec: a ſwe krwie nie ſyte
 W bałwochwalnych pagodach potłukſzy oſtarze,
 Na złotey Sprawcy Niebios brząknął pſalm cytarze.
 A czego niedokazał gniew Jberow dziki,
 Puſzczaiąc na grunt puſty ziuſzone motyki,
 Hartowne cierpliwością uprawiły dſonie.
 Świat ſię zlepiſzył, bo w ſłodkim poufał zakonie.

Na twoy głos wypłofzone z kłotliwey Europy,
 Poſtawiwſzy trwożliwe po lat wielu ſtopy
 Stałſzy byt założyły Kaſtałskie dziewoie,
 Otwieraiąc uczoneym pierom hoyne zdroie:

Wszystko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem ;
 Ciemna nieumiejętność nad obłądnym gminem
 Cieśniać swe panowanie y rząd gruboślepy ,
 Uszła siać zabobony na Tatarskie stępy :
 Muzy ton podawały , władnąc rzuk styrem ,
 Jak bydyż w pokoju ziomkiem , w poiu bohaterem .
 Coż za dziw , żeś mógł tyle dzieł ogarnąć snadnie ?
 Wiele ten może , kto sam sobą mądrze władnie ;
 Kto wielkim przedsię biorąc świata rządzić domem ,
 W scianach własnych wprzod dobrym będzie ekonomem .
 Mało wskora nierządna z rąk tysiąca liga ;
 Płochę piorko ciężarem , gdzie jedność nie dzwiga .
 Założywszy swych zasług oba ziemi końce ,
 Gdzie swe ognie zapala , y gdzie gasi słońce ,
 Sameś wprzod w piękny model składne części skroił ,
 Y one nierozdzielny z głową węzłem zpoił .
 Węzłem , ktorego lekkość nigdy nie rwie płocha :
 Bo ktoż te więzy targa , kto ie zna y kocha ?
 Więc w tobie sprzeczny kołek szyk ładu nie zmacał ,
 Wszystkie się kształtnie wiły , choć ieden potrzącał :
 Pod niechybnym wiernego posłuszeństwa ruchem
 Tyle głów roznomyślnych iednym tchnęło duchem :
 Każdy swego pilnował , wysoki y niski ,
 Maiąc prawo za wolą , powinność za zyski .
 Ztąd owa piękna zgoda , a swego zamiaru
 Zawsze pewna : nie czynił tam odmienny swaru
 Ni ięzyk , ni obyczaj : że kto losow czynem ,
 Pod tym się nieba szlakiem lub zrodził pod innem :
 Ten dowcipem , ow chlubił przyrodzeniem mownym .
 Zdolność różnym czyniła , a użycie rownym .
 Tak na cudnym teatrze , gdzie wieczną koleją
 Chodzi płacz za radością , rozpacz za nadzieją ,
 A każdy poklask bierze , iak mu każe rola , (*)
 Bądź chudego wieśniaka , bądź udaie Krola ,
 Gdy szykowny gmach sztuczna dłoń gładko uładzi ,
 Y raz z głębi rozkoszny ogrod wyprowadzi ,
 Drugi raz złoty pałac , więc y niedosiężne
 Ptaszym zamki polotom , lub wichrow sprzysiężne
 Z morzem walki żeglownym , y dzikie pułtynie :
 Lata podziw słococzny po natłoczonym gminie ,

[*] Rola , z Francuskiego *la role* udawanie na teatrum osoby iakiey .

Ze się z cudy swoiemi na tak drobney scenie,
 Nie mieszając ogromne mieści przyrodzenie.
 Alić tak dziwnych odmian, y niezgodnych w zgodzie
 Przyczyną jedno kośko ukryte na spodzie.

Lecz nie dość tę budowę kreślić na papierze,
 Kto na materyały zdolne się nie zbierze.
 Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,
 Osob ci było trzeba, a osob zalety
 Zawszad godnych, by patrząc na twych spraw obroty,
 Szlachcic krew swą poważał, a człowiek przymioty.
 Wybor chciałeś mieć ludzi, nie barwiane stado,
 Mierzac chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą,
 Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,
 Ktoregoby kraj żywiąc pożytecznie użył.
 Szkoły plac twych zaciągów: tam kształtując dzieci
 Niedostigłe na połów zastawiałeś sieci,
 Maiąc wszelkie przesyki ferc giętkich wytropne,
 By na ich tor napędzić dowcipy pochopne,
 W których przyszłego plonu, nim z czasem urosnie,
 Widzieć znaki w kwitających lat pierwotney wiosnie.
 Tam łącząc zręcznie świeckie powaby y święte,
 Rożnemiś ganiał w sidła młódz zaczą napięte.
 Rzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił,
 Jeśli przemysł nie złowił, duch go Boży zgonił.
 Ten świetne imię nosi: będzie za pozłotę.
 Ow przykładny; przykładem lepiej wrazi cnotę.
 Tamten wymowny; alboż twe martwe ambony?
 Inny ma dowcip, więc mu podług użyczoney
 Zdarzonego przymiotu y cechy y miary
 Użyczy Muza cerkla, lub wdzięczney cytary.
 Każdy się w rożnokrasnym wieńcu kwiatek mieści.
 Ten miga, tamten pachnie, ow wabi, ten pieści.
 A wszytkie, gdy ie kształtne w iedno ręce zbracą,
 Naygodniejszy skroń pańską darem ubogacą.
 W takie zbiory, acz iezcze surowe, bogaty,
 Chcąc aby przez zakonne przechodząc warstwy
 Kształtu z blaskiem nabrawy, we dwuletniey probie
 Spofobiłeś ku sławie y pełney ozdobie.
 W tey szkole doświadczoney y ducha y świata,
 Wlewałś cnot nasiona w niekważone lata,
 Zadną chęci przysadą: by na gruncie nowym
 To się tylko rodzifo, co pięknym y zdrowym,

A obcych smakow pełne, y niewarte zgoła,
 Twych potrzeb y zamiarow, nie krzewiły zioła.
 Jako namiętnościami swemi mądrze władać,
 Służyć bez interesu, do rządu się wkładać,
 Do pracy myśl hartować, przedstawiać na male
 By spólne dobro kwitło; iak żyć poufale
 Bez pogardy, otwarcie y razem ostrożnie,
 Przykładnie bez ostrości, bez dziwstw pobożnie:
 Jak swe kochać, nad wszystko mocniej, powołać,
 Pełnić ohotnie zwierzchney woli rozkazanie
 Slepym, ale unyłem przeświadczonym razem,
 Ze pierwsza mądrość mądrym nie gardzić rozkazem.
 A iako baczny szlifierz nim w pewne wprowadzi
 Kosztowne szkła pozory, y na swym osadzi
 Każde mieyscu sżykownie, długiemi usiłki
 Ni młota nie żałuie, ni ognia, ni piłki,
 Takeś owe wybrane z szlachetnych klejnoty
 Y domow y narodow, w różne brał obroty,
 Daiąc polor ozdoby, by na którym siędzie,
 Rodowitym zapałem w swoim błyskał rzędzie.

Takim pierwotne źródło zaprawione smakiem,
 Wylewało swe nurty czystym zawsze szlakiem.
 W odmiennych wiekach, ieden unył się wydawał:
 Tym się stary pokrzepiał, czym młody napawał.
 Honor, praca, powinność iak krew ludzkie ciała
 Ciągłym wiecznie twe członki tokiem obiegała
 Rزتaczając duch życia, by pilen osnowy
 Zkąd wyszedł, do tey kończąc bieg, powracał głowy.

Trudno było by takich Mężow zgromadzenie
 Wooczystym Rzymu gniazdzie głuche kryły cienie.
 Poznawszy rząd y cnotę rozległe narody
 Z sercem swe otwierały do przyięcia grody.
 Ledwo szafarz chwil rocznych na rydwanie zwrotnym
 Zwiedził gorny zwierzyniec leycem kilkokrotnym,
 W szczupłych czasiech zebrałeś lat wielu użytki,
 Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki
 Y wspaniałe Świątynie, z iasných wież ogromem,
 Ziemia się być zdawała Jezuickim domem.
 Zaufane w mądrości y cnotie doznanej,
 Wszystkie się pod twe rządy poddawały Stany:
 Czyś ukryte sumienných tajni kąty badał,
 Czyś z ambon wieczne prawdy mownie opowiadał,

Czy-

Czy młódź, przyśle rodziców sposobów otuchy,
 Wrażając w nie szlachetnych nauk zacne duchy,
 Lub nakoniec stroż myśli Królów, z niemi społem
 Panując, niewidomym świat obracał kołem.
 Acz tak wyfoki kredyt y władzę obszerną
 Uniał rozum uchylić powłoką misterną
 Od strzał czuyney zazdrości; ikromność w cię zafszcepil;
 Zebyś władzą nie tłumil, a złodem nie ślepił.
 Swiadkiem mi niepomylnym pi erwszy jesteś domie,
 Co cię możny Kwirywał przed innemi łomie,
 Z niefortunną pospołu obalając głową.
 A gdzie się bardzicy cnotą znać dała surową?
 Gdzie skromniejszą w zakonnych sprawach iesli nietu?
 Gdzie roztropność stem ryglów zawarta sekretu?
 A przecież y z tak scisley tocząc wzrok strażnice
 Po obu świata osiach, trzymał rządu lice
 Wielowładny w zakonnym wodz tway poniżeniu,
 Tym dzielniey, iż w pokornym utajony cieniu.
 Bez wystawnych zabiegów, bez chlubnych pozorów,
 Rządził iako chciał łosem naymożniejszych dworów.
 Wytrapił nayzawilszych scieżek dziwne toki,
 Po ktorzych polityka ciche stawia kroki.
 Nie mówiąc wiele czynił, a gdzie nie tknął stopą,
 Wiedział co jest w Europie, y co za Europą.
 Tak ow rzadki element, lubo go człowiecze
 Naysubtelniejszym wzrokiem oko nie dociecze,
 Wszędy się niedościgłym torem łatwo wlewa:
 Niech ziemia w twardym gruncie skalne ściska trzewa,
 Y hartownemi wszytkie weyścia zawrze kliny.
 Niech się iako naygłębiey znurzy żywioł plynny;
 Ogień aże pod słońce, y gdzieś w krańce świata,
 Co ie tworca swym palcem zakryłił, ulata,
 Groźne miecąc pożogi; przecie go dosięże,
 Y z każdym się powietrze elementem sprzęże:
 Kędy, choć niewidome, przez manowce ciemne
 Rufza ogień y wody y przepaści ziemne.
 Małą się być Europa takim ludziom zdawa:
 Szerzy się ich siedlisko y ogromna sława
 Łamiąc kresy lądowe; ani zna zagrody
 Chyba kędy iuż nie masz ni ziemi ni wody,
 A ze wschodu ztoczony świat na zachod słońca
 Jednym sprzęga ogniweu początek do końca.

Ogarnąwszy wielkiemi ziemny krąg ramiony,
 Zprzaglię z Meksykiem sładym zabiegłę Japony,
 Z Ryfeyjskimi, zgorzałe Maurow legowiska
 Wytykając twym synom obfzerne siedliska.
 Wzędzy w tropy za tobą wierni towarzysze
 Szły, mądrość, statek, ludzkość. Ciebie w liczbie pifze
 Chińczyk swych Mandarynow za nauk przewodnią,
 Indyja swietną Wiary, nazywa pochodnią.
 Parakwarczyk cię czyni wszytkich potrzeb sprawcą,
 Rolnikiem, Apostofem, wodzem, prawodawcą.
 Fortunniejszy po stokroć bez pereł y złota,
 Ze w nim srodkość rządzila, a słuhała cnota,
 Niżli one drogiego kruszcu pełne kraie,
 Gdzie blask zwierzchny żelazne kryie obczyaie,
 A tyranstwo na tronie gniotąc lud odętym
 Co chee tylko swywolnie, to nazywa świętym.
 Oycem się w przod nazywać chciałeś niżli panem,
 Rządząc prawem na fercach dzielniey napisaniem,
 Nad ogromne statuty, w piękne wite słowa,
 Ktoremi złość pogardza, a pfochość niechowa.

Prożno się z wiekiem złotym chlubny Grek wysadza,
 Prożno wyspy fortunate pfonnemi odgradza
 Od ludzkiey zności kłamliwie parkany,
 Daiąc im niedostępne za mur oceany.
 Y ziemię, y wiek taki znajdziesz lano na ni,
 Gdzie się zwierzchność zna człkiem, a ludźmi poddani;
 Gdzie świat idąc powszechnym torem przyrodzenia,
 Oycowskiem się kieruie rżadem, nie odmienia.
 Trzeba było dać model tak piękney fabryki:
 Polorowny iey nie mógł, kray ukazał dziki.
 Europa szczęścia szuka gubiąc lud y włości:
 Parakwarczyk ie znalazł w pracowney iedności.
 Nie pocif tam rąk ieden, aby ziadał drugi,
 Bo natura nie znała ni pana ni słuęi.
 Potrzeby mierzył dosyt, rozum krocił zbytki,
 Zwierzchność wszytko wiedziała, a lud brał pożytki.
 Nie inaczey pod wiosnę, gdy wdzięczne powiewy
 Z brył rozciękłych szmelcowne wyprowadzą krzewy,
 A Flora dziwnym pęzlem w rozliczne pozory
 Przybrawszy, wśaczy w każdy smakowne likwory,
 Da hasło gospodarna matka z wierzchu ula
 Runą wszytkie z pospiechem na znak trąby Krola,

Y po włościach kwiecistych , spolnych wszystkiey rzefszy
 Słodką zbierają łupież : żadna tam nie spieszny
 By swoy tylko domeczek napełniła plonem :
 Rowno wszystkie po Hrabstwie plondrują zielonem :
 Rownie biorą , i znoszą : a gdy mroz zaleci
 Rownym żyją udziałem iedney matki dzieci.

Takim będąc , po stokroć pamiętny zakonie
 Ktożby się mógł spodziewać . . . lecz już po twym zgonie . . .
 Miałeś tyfiącznych wiekow , stojąc iefzcze , użyć ,
 Boś umiał razem dobrze panować y służyć .
 A komużes to służył ? czy krwawemi trudy
 Garnąc pod berło twoie Mocarze y ludy
 Siebie famego za kres wielkości zamierzył ?
 A z własną inney razem mocy nie rozszerzył ?
 Czyś żadnego już pana niechciał mieć pod słońcem ,
 Ktorego wielkość mnożyć pierwszym miałes końcem ?
 O ty , co Naywyższego ramieniem dzwigniony
 Nad Xiążęta y pierwsze w Chrześcianaństwie trony ,
 Z gorzyfnych Watykanu wież , stroż iego trzody ,
 Pańiesz prawdy pokarmem Krole y narody .
 Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota ,
 Y kiedy chcesz do niego wieczne zawrzesz wrota ,
 Powiedz , ktoż dzielniey , nad ten , troykoronny Panie ,
 Dzwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie ?
 Ktoż go znosi ? twa ręka . . . kto z pierwszych ocięty
 Pień gałęzi , a iefzcze w korzeniu nie tknięty ,
 Możnym rydlem , z rodzinney osady wygładza ?
 Twoia , co ją tak krzewił , nie przełomna władza .
 Szanuję twe wyroki , ani szemrę na nie ,
 Wždy należało przecie mieć politowanie .
 Godzien był , by nań frogie nie padały ciosy .
 Lecz już upadł . . . tak chciały nieuchronne losy .
 Nic na ziemi trwałego , a co krąg obiega
 Jasnych na niebie planet , znikomey podlega
 Odmienności na swiecie . Błady strach oblata
 Zmilkła w swym gruncie ziemię , iako u Eufrata
 Zwolna się pod obłoki frogi olbrzym wspina .
 Głowę mu złotorodna blaskiem krawi mina ,
 Pierśi srebrem zachodzą , a brzuch z twardey miedzi
 Położony na stalnych dwu goleniach siedzi .
 Morze się w lochy ciśnie , las wierzchołki schyla ,
 Drżą gory ; alic ledwo drobna mignie chwila ,

Mały z góry kamyczek o ten gmach zawadził,
 Y wszystkie zgniotłszy kruszce, w ieden gruz ofadził.
 Zazdrość dała przyczynę, zazdrość iędza blada,
 Co światłości niecierpiąc, w czarnych lochach siada,
 Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko strzyżę,
 Żościa pluć, y splutą żość za pokarm liżę.
 Smutna zawsze, chyba gdy ciężkie słyszy bole,
 Każdy ią traf pomyślny ostrym sztychem kole.
 A na cudze uciski czuiąc w każdej chwili
 Jeśli drugich nie może sama siebie kwili.
 Ten to frogi dziworod łez ludzkich nie syty.
 Patrząc na twe zasługi, sławę y kredyty
 Ryknął, ruszywszy zęby w paszczy ostrym z grzytem,
 Będzieszże pierwszym zawsze gorował zaszczytem
 Nad innemi dwuwieczny tylko, Loiolisto,
 Z pogardą tylu nad cię starszych oczywiłstą?
 Wszystkoś zabrał; z ziemią ci iey służą mieszkańce,
 Zostawiwszy dawniejszym paski y różańce.
 Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto pisze?
 Kto nawięcey dziedziczy? ieden tylko słyszę
 Odgłos wszędy, ieśli się ciekawie kto pyta,
 Jeden wszystkich przechodzi młody Jezuita.
 Długość nader szczęśliwy... inaczej być musi.
 To mówiąc, iad piekielny z wnętrzości wykrztusi.
 Y przyzwawszy swych czynow wierne pomocnice,
 Chciwość nienasyconą, co zamiast zrzenice
 Szkło pomnożne na szrodku głowy węzokrętey
 Nosi, więc y pochlebstwo, co swemi ponęty
 Zwodzi serca niebaczne: wszystkie na ożogach,
 Po różnych się rozpierzchną latawice drogach.
 Ta wzięwszy na się postać rostropney bojaźni,
 Burząc zmyśły troskliwe; a lud pfonny wierzył,
 Jako się Rzym posługą Jezuicką łzerzył;
 Ze przez te swe Janczary, (uyrzą wieki wnucze;)
 Po naszych wieżach dumne pozawiesza klucze.
 Druga w barwie mądrego zwodząc ekonoma,
 Czym się chęć pospolicie zakrywa łakoma,
 Ey pocoż tyle, rzekła, ieden zakon trzyma?
 Alboż kray inszych potrzeb y celniejszych niema?
 By tylko swe bagaństwą topił w tey druzynie,
 Gdzie wszystko hoynie wchodzi, a nic nie wypłynie?

B

Zomicmy

Łomiemy z pracą gory, mętne pienim morze;
 Wszystko się w Jezuickim zkorzyści klasztorze.
 Wszystko mieć będzie narod, czego tylko żąda,
 W kilku się celach tai Peru y Golkąda.

Znalazło kłamstwo wiarę: zemsta ją pochwali,
 Sprawiedliwość bez oczu, zapomniawszy szali,
 Ni zważywszy co sfluzna, winnemi uznała,
 Y bez sądu na zgubę ostry miecz podała.
 Idą ziomkow tyfiące, idzie wyflużony
 Od dwu wieków pocierać zakon obce strony.
 Z dobr, oyczyny, krewności, y sławy wyzuty;
 Rozmyślając złość ludzką, a Boskie statuty.
 Dziwi się samo morze, smutne pławiąc łodzie,
 Jako po teyże samey niegdyś wioząc wodzie
 Z tryumfem młodź na dzikich pohańcow oświatę,
 Odwozi na haniebną zwycięzców zaturatę:
 Y wątpi, czy iak czasy, tak się człowiek mieni,
 Europa się Hurońskim stepem nie zieleni,
 Gdy po wypadłych rzeczach z porządku obręczy;
 Dzikość płacze niewinnych, a polor ie dręczy.
 A iako się zmyśl ludzki tym prawidłem skaził,
 Gub, nienawidź do końca, kogoś raz obraził,
 By złomaney na psy, iak się los nakłoni
 W zwycięskiej znowu szabli nie utkwia skroni;
 Złękła się zazdrość zemsty co się broniąc, bierze
 Samą za miecz cierpliwość, a łzy za puklerze.
 Więc obaliwszy gmachu tego dach y sciany,
 Silniejszy, waląc z gruntu, podmyka tarany:
 Bo takiy było trzeba do łomu oskardy
 Która kiedy raz wytnie, by niewiem iak twardy
 Kamień puści ołowne tęgin ciosem nity.
 Papież zbudował, Papież zburzy Jezuity.
 Puszczą się zatym liczne prozby od zachodu,
 Nalegania usilne, skargi bez dowodu,
 Grozby straszne, udania, pilna iadowite,
 Jż nie masz szkodliwzego nic nad Iezuitę,
 Cożkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata
 Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie lata
 Wasze możni Krolowie, żelazem rozbóynym,
 Kłocąc całe narody duchem niespokoynym,
 Pfując Wiarę, rozwiązłe krzewiąc obczytaie,
 Ich to piekielna kuźnia takowe wydaie

Dziwy na świat ; z tey szkoły iak z Pandory skrzynie
 Złe wyszło, którym ludzki rod do szczętu ginie.

Groźby mają swoy skutek ; już Ostyilkie brzegi

Sypią do państw Piotrowych zgłodniałe szeregi
 Obcych ludzi : tyśiąc gęb kray ciśnie y ziada.
 Już dawny z Benewentem Awinion odpada :
 Ze tak ciężkimi zewsząd frafunkami zdjęta
 Uchodzą z ciała dusza iednego Klementa ,
 A drugi ledwo na tron wstąpi Poprzednika ,
 Taż go ciśnie przemoga , y w też pędzi łyka.
 Nie chciałeś wielka Dufzo dzielney mocy użyć :
 Długo było twym celem fatalny przedłużyć
 Cios , ludzi niefortunnych : lecz trudno nie stety !
 Temu się krwawe snują przed oczy sztylety ,
 Spać nie może , bojąc się by z kąd y przez ścianę
 Przeniknąwszy nie zadał czarny zboyca ranę.
 Innego suszą inne troski : a pospołu
 Chcąc wszyscy natrętnego pozbyć się mozołu ,
 Pogroźą , za rozkazem gdy nie poydzie ślepem ,
 Papierz , z nim się rozstrzygnąć powszechnym odszczepem.
 A iako nim warkliwym czarnych chmur zawrotem
 Trzaśnie zadźdżony Jowisz witym z ognia grotem ,
 W chytrey naprzod pogodzie przyszło tuczając gniewy ,
 Gromadzi do żazogi pochopne wyziewy
 Z uschłych wod y rozparow wywiedzionę ziemnych :
 Zkąd tłućką gdzieś w hamerniach Lipary tajemnych
 Na poziome siedliśka bełty śmierciolotne ,
 Ukrzepia tęgim hartem nurząc w cmy wilgotne.
 Toż kiedy gotowemi zbroiownie pociski
 Już naspiży , a w przykre polorowne błyski
 Zdala światu okaże , rażąc błędne oczy ,
 Wnet okropnym tło iasne całunem zamroczy.
 Powstańą filne wiatry ; w frogim Nieb hałasie
 Każdy gładem brzemienne bryły cisła na się :
 Drży ziemia , szumią lasy , nie znać we mgłę świata ,
 Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.

Tak długo na twą klęskę wolnym dybiąc krokiem ,
 Zbierały się przyczyny ; ktorych słabym okiem
 Nie doscignął śmiertelny umysł : Bog ie zdala
 Przewidział Bog , co ludzi wznosi y obala.
 Tyś iasniał , tyś się krzewił w sławę y dostatki ,
 A już na cię z Eolskiej wypufczone kiatki

Od groźnych gdaieś zachodow y południey strony
 Niofły wiatry gniewliwe pogrom niecofniony.
 Już od śnieżney Pireny, Alpow y Wezewa,
 Smutnym się płaśczeniem w kofo niebo przyodziwa.
 Już cię tam niemafz; stoi za Tybrem nietknięta
 Część iefzcze, ach niepewną nadzieią uięta!
 Ze się niefilnym sobie, a zewsząd miotanem,
 Od wifzającej załłoni burzy Watykanem.

Idzie prosto okropna na Rzym wielki flaga,
 Prożno się on opiera, uchyla y błaga,
 Już w ogniu y Watykan... strzeż się być ominań
 Ten piorun... lecz wypalił na cię... jużes zgingań..

Leżyfz wielki zakonie; wielki w kaźdey dobie
 Ze flawy kiedyś kwitnań, z użalenia w grobie.
 Ięczy nad twą mogiłą ludzkość uciśniona,
 Załługi zle opfatne, fłufzność potłumiona,
 Imie ziomków zelżone, a co frożey boli,
 Giniefz od dobrodzieiow... O znikomey dołi
 Załłofny wizerunku! o groźny przykłaździe
 Wiekom pozad idącym... już się wafzey radzie
 Stało dofyć Mocarze... gniew swe groźby ziścił;
 Myślćie teraz, czy stracił na tym, czy skorzyścił.
 Wafzey to ręki dzieło... fypiać dobroczynne
 Łaiki nań od dwu wiekow, wznieśliście nad inne
 W niedługim lat obiegu zefzłych zgromadzenia,
 Poruczaniem nayskrytfzych myśli y fumnienia.
 Czyliż na to przewaźnym mieć go chciała gmachem,
 By zbudowawfzy, iednym zwałiła odmachem?
 Y tylko dla okazu, że mocą przewłaźdną
 Jak ufzczęśliwić Krolom, tak zgubić iefz fnađno?
 Nikczemnaż taka chluba, nie warta żyć w księdze
 Uczynić niefortunnym kogo przy potędze.
 Łzami obywatelow zlane berfo flawić,
 Y zagubić do fzczętu, co można poprawić.
 Lub poznawfzy błąđ ciężki, znowu się fposobić,
 By zepfute dniem dzieło wiekami ođrobić.
 Mocy ich z intrygami ftrach was uiań pfony?
 Nie czyńćie sobie krzywdy ludowładne trony.
 Moc poddanych iefz słabość rządzących: a że się
 Często żartkie zbiegaiaż woźniki w kolesie:
 Wziąć było w tęgie krygi byftręgo dzianeta.
 Szkoda nie ćwiczonego pada na ftagreta.

Rozum zawsze wysoko mierzy, lub się zdaie:

Prożno mu za to władza niedołączna łacie:

Naylepszy to jest fortel, możnego potfumić,

Trzymać go w scifley klubie, a więcey zań umić.

Rządzić chciał! tym z natury pałając ambitem.

Czynić tak, jest naypierwszym człowieka zaszczytem

W cywilnych społecznościach, gdy kto w swym rozumie

Baczenie ufny, chce rządzić, a dobrze to umie.

Toćby już miała zacne w niepamięci dusze

Złość pogrążyć, Solony y Konfucyufsze

Y przeważne Likurgi, że z ktoremi żyli

Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi zamienili.

Za naymilszą przyługę winien naród liczyć,

Kto mu światel rządowych potrafi użyczyć,

Wywodzić z ciemnych błędow, lub przez mądre rady

Zrownąć z oświeconemi podofa sąsiady.

Acz na swe często zazdrość pożytki niewzględna

Idzie, gdzie ją na ubocz wiedzie duma błędna,

A własnych dobroczyńców trapiąc chęcią szkodną,

Staie się, by ją dobry kto rządził, niegodną.

W waszey to było w refszcie, cni Krolowie, dšoni

Wprawić w tryb należyty, co się z swych wyroni

Często karbow; ni dawać aby miał poddany

Zbior ludzi, nad własnymi trzymać gorę pany.

Do was, na swym każdego rządznie stopniu stawiać,

Karać wykraczających, nauki poprawiać,

Przemyślać dzielne frzodki, by w rządznie statecznym,

Każdy obywatelem stał się pożytecznym.

Nie wrywa gospodarz pszenicy dla chwastu.

By iarżmo Gabińskiemu Tarkwin włożył miałtu,

Poształ dumne maki misternym palcatem:

Refzta nie tknięta plonem dośpiała bogatem.

Płodny z natury ugor, chocia pšonne strawy

Rodzi czasem, nie wielkiey trzeba mu uprawy.

Przez błotniste zatopy, przez jałowe role,

Kędy się tylko wifze krzewią a kłokole.

Nie porzucay tych gruntow, zkad przy lekkiey pracy

Y ludzie się naiedzą y powietrzni ptacy.

Gruba nieumiejętność, przekuwfzy w stał złoto

Iasnych nauk, już była nikczemną prostotą

Wiek cały zaraziła: patrzył rząd przez spary,

Jako się tylko prożne ozywały swary

Po ławach między żaki o smutną łacinę.
 A kto umiał Azora, albo Bonacynę (*)
 Gniazdo snów niepoiętych, mniemał że mu rano
 Y w wieczor dwakroć trzeba uchylić kolano.
 Uszły rodu ludzkiego Muzy dobroczynne,
 Gnuśność dusze szlachetne, a fanatyzm gminne
 Ogarnął: napoiony Alwarem a Szkotem
 Ledwo się prawie dzikim świat nie uyrzał Gotem. (**)
 Na odmianę skuteczną takiego obrazu
 Czegoż było potrzeba? głowy a rozkazu.
 Jedney głos Monarchini, krwie Rakuzkiej chluby (***)
 Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby.
 Też fame zrzodził, co ie czas zamulił błotem
 Wypadły z swych ponikow częstszym wod polotem.
 Dobyć ich było trzeba; lecz dobyć mniej trudnie
 Głzie iest zdroy, niż niepewne w piasku kopać studnie.
 Wydali wnet w ozdobne dowcipy obficy
 Zacnych nauczycielow hoynie Jezuici.
 Czas ich gruby utaił; choć zawsze wfrzod łona,
 Skryte miał pogotowiu gdy trzeba nasiona.
 Y tyś Polsko sarkala słusznie dotąd na nie.
 Lecz wszystkiego iest dużą mądre panowanie.
 Wszystko w kraiu zawisło od główney sprężyny.
 Siadł na tronie Sarnackim Ziomek dobroczynny
 Złość mu przynamniej tego nie mogła odbierać,
 By mógł po kraiu światło nauk rozpościerać.
 Wnet na iego starania, y pilne zachęty
 Ukazał liczne zyski grunt długo nie tknięty
 A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ruszyć, leżał,
 Każdy nań obcy zbierać kray rzuciwszy bieżał.
 Zdziwiłaś się Oyczyzno, iż w tak chwili drobney
 Młodzi się namnożyło w nauki ozdobney,
 Twe szkoły poczynały zdolne miewać mistrze,
 Twe piora uczonemi piśmy latać bystrze.
 Piękney dowcip zazdrości bodźcem poruszony,
 We wszystkich nauk kształtach hojne dawał plony.
 Skarb miałś nieprzebrany, a skarb takich ludzi,
 W których nypowodnieyszy duch dzielność obudzi,

Honor

[*] Teologowie.

[**] Gotowie Narod niegys gruby na pułnocy, który potym Rzymskie państwo zniszczył.

[***] Cesarzowa Krolowa Węgierska panująca.

Honor ciągnie do trudów ; miłość ściśle spaja ,
 Rząd kieruje , a cnota ostrość prac ukaia .
 Już ich nie masz : z wielkiego niegdys budowiska
 Leży podziw wędrowcom , a wiatrom igrzylka .
 Łaskawa moc odmienić mogła wady snadnie ,
 Lecz zemsta wziąwszy górę rzekła . . . *niech upadnie* ,
 W takim to ludzki dowcip zawsze chodził błędzie :
 Ze się w nim nic na rowney szali nie osiędzie ;
 Zbytek wszędy miłości niebaczney przemaga ,
 Dziś gorą idzie , jutro ziemi sięga waga .
 I wieczystą koleją kofysząc się sobie ,
 Nigdy w scissey ięzyczka nie postawi klobie .
 Patrzył świat przez dwa wieki w cichym zadumieniu
 W iak wysokim ten Zakon kwitnął poważeniu ,
 Jak obszernie swej władzy widział wszędy pole
 Ze go ciż sami czcili y bali się Krole :
 Zasługiwał ci na to ; lecz mało to nada ,
 Czy kto zbytkiem honorów , czy pogardą pada .
 Rowna zguba obojga : miara wszędy flynie :
 Zbytekiem uroś kochania , nienawiści ginie .
 Skarano go nad suszność : część drobna podobno
 Zgrzeszyła : pō coż karać każdego osobno ,
 Powszeczną staną klęską : a jeśli mię wieszcze
 Nie myli piero ; sobie z niemi szkodzić ieszcze ?
 Upadł kamień węgielny y nauk y Wiary ;
 Zniknął klejnot naydroższy łacińskie y tyary .
 Muzy zamiast Kaśalskich zrzodeł w smutnym gronie
 Nurzają martwe piora w łez ulane tonie ,
 Cieszy się błąd , y dawne na Watykan gniewy
 Wznawia ostrząc ztępione groty u Genewy ;
 Dziwi się dzicz zamorka , y pomyslić może ,
 Coż to za Wiara , co swe uciemięza stroże ?
 Wieku trzeba na takiej rowny odwet szkody .
 Tyś o nayboleśnieszca pomiędzy narody
 Oyczyzno ukochana , z tak ciężkiej odmiany .
 Jęzczęs iedney zupełnie nie zgoiła rany
 Więc iakbyś łaz nie mogła zostać nieszczęśliwą ,
 Nowych ci utrapieniow los wiie przedziwo ,
 Nowy miecz w rozdartego frzodek ciñąc łona ,
 Byś razem słaba była y nieoświecona .
 Patrząc na obaliska smutne zdartej ziemi ,
 Miałas ufność w swych dziatkach , a nuż cię swoiemi

Dzwi-

Dzwigną kiedy rękoma y umysłem zdrowem,
 Przyspობione w czasie porządnym wychowem.
 Rozmierał duch zawisły nadzieie ostatnie,
 Garnąc wszystko popołu do fatalney matnie.
 Postradałś niewczesnie, z kądeś urość miała,
 Tym załośniey ześ braci y synow stradała.

Wznószą ręce do ciebie w opłakany m stanie,
 Użał się wzdry przez wżględy na siebie y na nie.
 Spolne są losy wasze: trzeba się koleją
 Ratować, oni twoją, a ty ich nadzieją.
 Z rąk twoich pragną chleba, a ty od nich pracy:
 Nie są Jezuitami, lecz będą Polacy.
 Użyi ich, opatrz dobrze. Jużeś dała jawne
 Dowody twej litości, kiedy na bezprawne
 Nie patrząc zagranicznych pokępki y czyny,
 Rzekłaś, są niešťczęśliwi, lecz są moje syny.
 Nie chciałaś ich przed zgonem z majątku odzierać,
 Dopuszczając przy swojej własności umierać.
 Dałaś nędznym rozbitom port pewny na łonie
 Krola ukochanego: że y w smutnym zgonie
 Szczęśliwemi się sądzą pod wielką obroną,
 Y chociaź tonąc muszą, przecieź słodzey toną.
 Dziękując za te łaski szcudroblive; a ty
 Umiey iefzcze korzystać iak kolwiek z tey straty.
 Zafzczepiay z tych gałazek drzew wśady nowe,
 Przydadzą się zapewne, bo płodne y zdrowe.
 Wydadzą y na obcym gruncie płod obficie.
 Biorąc dank za usługi, ty za ich użycie.



~~X~~

XVII.2.1188-

1189